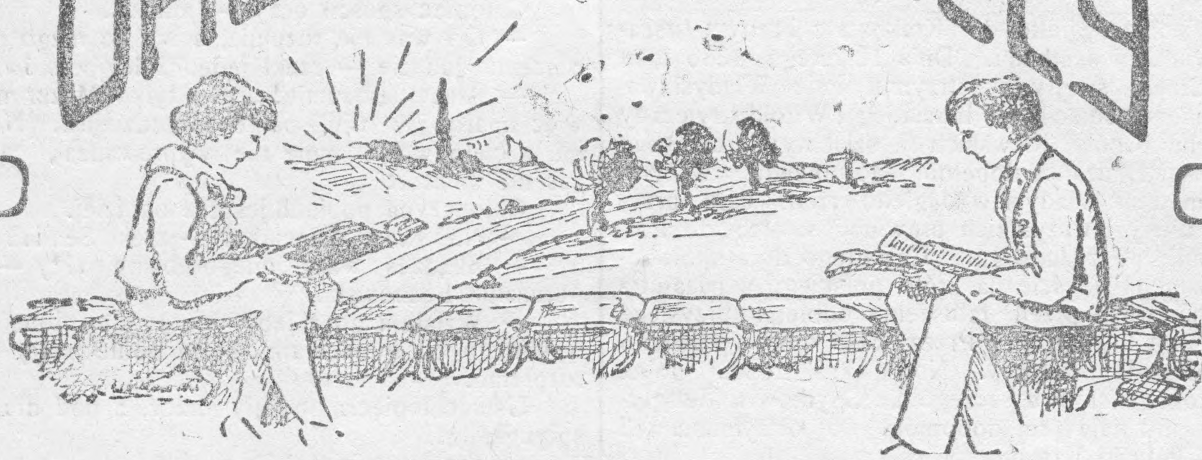
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 30. Nowemiasto, dnia 23 października 1924. Rok I

(Objaśnienia na stronie 4-ej).

Artur Oppman (Or-Ot)

Lwów.

Lwów! Lwów!
Krew ciskam do mych słów
I krzyk serc polskich od brzega do brzega
Niech się jak piorun rozlega!
Niech wali, huczy i grzmi
O polskiej wylanej krwi!
O tych dzieciach ginących na ulicach grodu
Za cześć i całość narodu!
Nóż hajdamacki w pierś nam godzi znów,
Lwów! brońmy Lwów!

Chciałbym nad Polską być wawelskim dzwonem,
Wionąc, jak z orłem chorągiew ponsowa
I bić w dwa morza i grzmieć ust miljonem:
Nie damy Lwowa!

Nie chcemy cudzych ziem,
Lecz tego, co się należy.
Rycerze! wnuki rycerzy!
Brońcie ostanim tchem!
Tysiąc walecznych na Lwowa obronę.
Tysiąc walecznych, a Lwów będzie nasz!
Tam na z orłami sztandary czerwone,
Na wasze serca płomienne jak one
Czeka kresowa straż!

Po domach, po zaułkach, po miasta zakątach
Widzę kobiety, dzieciaki,
Jak kanoniery przy płonących lontach
Dumniejsze z każdą godziną
Walczą i giną, z okrzykiem: My Polaki!

Wodzu! Pospiesznym marszem szlij kawalerję!
Niech idą polskie baterje
Niech lotnik Polskiej Pospolitej Rzeczy
Zaniesie wieść o odsieczy!
To Zbaraż nowy ten ich bój śmiertelny!
Wodzu naczelny!
Tysiąc walecznych na zdeptanie łbów wroga!
Tysiąc walecznych w imię Polski! Boga!
Błyśnijcie w pałasze, a Kresy będą nasze,
I Lwów! i Lwów!

Józef Relidzyński

Na Zmartwychwstanie biją dzwony.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
biją potężnie i radośnie,
biją na świata cztery strony,
na ziemię szarą; dźwięk ich rośnie,
bije w obłoki i złączony
z głosem skowronków, które wiośnie
bliskiej śpiewają, dal rozdzwania
hymnem Nadziei, Zmartwychwstania!

Na Zmartwychwstanie dzwony biją
i głoszą ludziom, głoszą ziemi
i głoszą prochom, które gniją,
i głoszą drzewom, co nagiemi
sterczą konary, że ożyją,
że zmartwychwstaną — głos ich niemi
chóry puszczyków i wybucha
zwycięstwem śmierci — hymnem Ducha!

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
tryumfem duszy, iskry Bożej,
nad mierzwą ciała i czerwonej
jak krew przelana rannej zorzy,
nad mrokiem nocy — biją dzwony
tryumfem Życia — wśród przestworzy,
niby skowronek śpiew ich buja
Śpiew zmartwychwstania: Alleluja!

Hej! w górę serca! bo choć sroga
fala w nas bije i złowieszcze
mroki naokół, chociaż wroga
w gardło wpijają się wam kleszcze,
chociaż ciernista, krwawa droga
nie ukończyła się wam jeszcze
już wstaje jurznia z krwi gloryją...
na Zmartwychwstanie dzwony biją

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Władysław Jagiełło.
od 1386 do 1434 roku.

Przyjechał Jagiełło do Krakowa z licznym orszakiem i wielkimi skarbami. Dnia 12 lutego 1386 roku przyjął Chrzest święty i otrzymał imię Władysława. Z nim razem ochrzcili się bracia jego, Witold stryjeczny oraz wielu panów litewskich i szlachty; arcybiskup gnieźnieński Bodzanta dopełnił tego obrzędu. W tymże samym dniu Władysław Jagiełło zaprzysiągł przyłączenie Litwy i wszystkich prowincji swoich do Polski i wziął ślub z Jadwigą. Czwartego dnia ukoronowany został uroczyście na króla polskiego a nazajutrz siedząc na tronie przed ratuszem, odbierał przysięgę wierności od mieszczan. Przez kilka dni wyprawiano huczne biesiady i zabawy. Nowy król rozdał hojne dary panom polskim a szczególnie Spytkowi z Melsztyna, który mu najwięcej dopomógł do otrzymania ręki królowej Jadwigi i tronu.

Wyjechaj potem król razem z żoną do Wielkopolski, gdzie jeszcze panowie i szlachta wojowali jedni z drugimi. Powagą swoją przywiódł ich do bezpieczeństwa i spokojności. Podczas tej podróży królewskiej po kraju przyszli wieśniacy ze skargami że ludzie z orszaku królewskiego zabrali im bydło. Królowa Jadwiga dowiedziawszy się o tem, kazała im oddać ich dobytek i rzekła do tych, którzy dowodzili strażą królewską: „Wróciliście im zabrane bydło, ale któż im powróci ich łzy i smutek?" Piękne te słowa okazują, jak miała dobre i litościwe serce.

Potem Władysław Jagiełło udał się do Litwy, a z nim arcybiskup Bodzanta, wielu księży oraz bardzo wielu panów. Na polach pod Wilnem zgromadziły się tłumy ludu litewskiego. Uczono ich pacierza i katechizmu, a po kilkodniowej nauce przystąpiono do chrztu.

Władysław Jagiełło postawił w Wilnie kościół katedralny pod imieniem św. Stanisława, na tem samem miejscu, gdzie stała poprzednio świątynia pogańska bożka Perkuna. W wielu innych miastach litewskich pobudował kościoły, a królowa Jadwiga nadesłała kielichy, monstrancje, krzyże, mszały i ornaty. Władysław przez rok pozostał w Litwie i nawracał mieszkańców na wiarą katolicką. W tym czasie królowa Jadwiga na czele rycerstwa małopolskiego wyruszyła na Ruś Czerwoną, a korzystając z zamieszek na Węgrzech, krainy te odzyskała. Nareszcie Jagiełło ustanowiwszy namiestnikiem w Litwie brata swojego Skirgiełłę, wrócił do Krakowa, ale wnet wszczęły się niezgody między Skirgiełłem a Witoldem, stryjecznym bratem Jagiełły. Witold nieustraszony wojownik, obraził się tem, że jemu oddano rządy nad Litwą i pojechał do Krzyżaków. Taka niezgoda była im na rękę, wiedzieli bowiem że Polska z Litwą połączona, da im radę i wyruguje ich z posiadłości, które nieprawnie zagarnęli. (C. d. n.)

Kto wszedł w poddziemie, tego otacza ciemność, ale ten nie ma prawa przeczyć, że ponad sklepieniem istnieje niebo, i słońce, światło i ciepło.

H. Sienkiewicz.

Marja Bogusławska

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.
(Ciąg dalszy)

Trącił zlekka chłopca. — No, gadaj!
Chłopiec spuścił oczy — milczał.

— On was nie rozumie, a wy do niego precz po naszemu gadacie — rzekł jeden z legjonistów.

— Aha, nierozumie!... To tylko Mazur musi być, więc uparty jak osioł, panie dobrodzieju!.. No, gadaj mi, z cierpliwości mnie nie wyprowadzaj, żebym cię zaś nie zmacał!

Chłopczyna pobladł jeszcze bardziej.

— Nie strasz dzieciaka! — rzekł Sendal.

— Skądżeś wziął onego bambina?*) — zapytał porucznik Lechowski.

— Wziąłem go z izby, która już płonęła, oderwałem go od trupa matki, którą podłe baury bezecnie rozpłatali.

Usta chłopięcia poczęły drżeć, z pod długich rzęs spłynęła łza.

— On rozumie polską mowę.

— Co nie ma rozumieć! to polskie dziecko! Głos Ciompy załamał się od wzruszenia.

— To polskie dziecko! — jak echo, powtórzyli legjoniści.

— I cóż, ty dziecko wodzić z sobą będziesz? — ostro zapytał Sendal.

— Dy go tu nie ostawię na poniewierkę.

— Dzieciak w tem mieście może mieć krewnych, przyjaciół, którzy się nim zaopiekują.

— Trzeba go wybadać.

— No, powiedz, robaku, masz tu kogo w tem mieście?

Chłopak szlochał coraz mocniej, lecz nie odpowiedział.

— Dajcie mu się uspokoić i przyzwyczaić do obcych... Dzieciak zalękniony jak zając w kotle.

— Pewnie przedewszystkiem głodny.

— Święte wasze słowa, Wojciechu, jak Pana mego Jezusa Chrystusa kocham. Kto tam w dniu dzisiejszym o pożywieniu bachora pomyślał!

Zakrzątnął się i parę chwil później dymiła przed chłopcem miseczka pełna zupy, zgotowanej z mięsem, Znalazł się i kawał chleba białego, jeden z legjonistów położył przed nim dwie pomarańcze, drugi garść daktyli i fig; ale chłopiec nie podnosił oczu na stojącą strawę, zalękniony i drżący.

— Bo nie patrzcie na niego, jak wół na nowe wrota! — huknął Ciompa, uderzając pięścią w stół — jak mu wszyscy w gębę spoglądać będziecie, to się pierwszą łyżką udławi...

Roześmiali się wszyscy, ale widać uznali słuszność twierdzenia, bo odwrócili się od chłopczyny jak na komendę, a po chwili przybycie kilku towarzyszy, powracających od grzebania umarłych, i ich opowiadania całkiem oderwały uwagę od dziecka.

Ciompa tylko z Sendalem zasiedli naprzeciwko, wiodąc cichą rozmowę, sobą tylko i chłopcem zajęci.

— Przecież go z sobą w nasze drogi nie zabierzesz — rzekł Sendal. — Sumienia trza nie mieć, żeby na taką poniewierkę dziecko narażać.

— A lepiej mu będzie ostać tu, pod gołem niebem? Dom mu spalili, matkę zabili.

— Może ma ojca?

— Nie ma.

— Może mieć krewnych.

— Nie będzie miał. (C. d. n.)

* dzieciaka.

Osobliwości kraju naszego.

(Ciąg dalszy).

Obrzędy ludowe związane z kościelnemi.

Z nastaniem wiosny wszystkie obrzędy narodowe są ściśle związane ze świętami kościelnemi.

Na Zielone Świątki stroi lud polski okna i drzwi domostw zielonemi gałęziami. Zwyczaj ten daje zwłaszcza miłe wrażenie Polakom w Ameryce, w miejscowościach, w których mieszana jest ludność polska z amerykańską, przystrojone domy bowiem pozwalają zdaleka poznać, że mieszkają tu Polacy.

Z większą jeszcze uroczystością obchodzone jest Boże Ciało z procesją, w czasie której odświętnie stroiny lud ciągnie od ołtarza za księdzem, niosącym monostrancję, obwieszoną maleńkiemi wianeczkami z wsuniętemi w nie czterema ewangieljami na maleńkich karteczkach.

Do najstarszych obrzędów w Polsce odnoszą znawcy pieśni sobótek, urządzanych we wszystkich zresztą słowiańskich krajach w wigilję św. Jana. W każdej wiosce rozpalono wtedy ogniska, które otaczali ludzie z pieśnią. Powtarzające się w niej wykrzykniki: „Kupało" i „Kolado" Długosz w swej Historji tłumaczy jako nazwę boga słońca Polan; zdaje się to zatem wskazywać na przedhistoryczne pochodzenie tego obrzędu.

Również między pieśniami, śpiewanemi w czasie obchodów dożynek, czyli okrężnego, wieńczącego pracę w polu, motyw „Plon niesiemy, plon w gospodarza dom" pierwotnością swej melodji wykazuje bardzo dawne pochodzenie. Charakterystyczną też jest rzeczą, że powtarzają go bez zmiany na ziemiach Rzeczypospolitej. Miła ta zabawa, zasadzająca się na złożeniu przez przodownicę gospodarzowi wieńca uwitego z różnych zbóż, daje pole do popisu dowcipowi i złośliwości ludzkiej ze względu na przyśpiewki, składane przez żeńców pod adresem właścicieli majątku i służby dworskiej.

Wystarczy przypomnieć takie:

„Nade dworem ciągnie burza — nasza pani gdyby róża.
„Wedle dworu wielkie błoto — nasza pani gdyby złoto.
„Wedle dworu wielki piasek — a nasz dziedzic gdyby [ptaszek.

Czasami w przyśpiewkach tych trafiają się rymy wielce ryzykowne: „A nasz jaśnie pan kiej karafijoł, siadł na konika, po polu wywijoł".

A o ile swoim państwu śpiewają żeńcy pochlebnie, o tyle docinają sąsiadom:

„U naszego pana okieneczka szklane, a u pana Brodnickiego wiechciem zatykane". „U naszego pana koniki brykają, a u pana Brodnickiego na polu zdychają"

Gorzej jest jeszcze z administracją i służbą dworską:

„Wedle dworu koniczyna, a pan rządca pijaczyna".

„A nasz włódarz siedzi w lipie i wytrzeszcza na nas ślipie, a my go się nie boimy: gdzie pójdziemy — postoimy". A w naszej stajni są wysokie progi, a nasi fornale mają krzywe nogi". „A u nas ekonom długiego ozora, co usłyszy we wsi — to niesie do dwora". „Za naszą stodołą stoi wierzba sucha, a nasza kucharka to gdyby ropucha".

Ze skończeniem żniw, z nastaniem długich jesiennych wieczorów, życie wieśniaków przenosi się z pół do wnętrza, za święty próg chaty.

Za święty próg?

Tak, za święty!... Czyż go nie poświęcono, gdy właściciel dźwignął krokwie dachu? Czy nie poświęcił tych ścian kapłan przy wprowadzaniu się pierwszych właścicieli? Czy nie uświęciło tylokrotne wniesienie Ciała Bożego do umierających, gdy tak z pokolenia na pokolenie, z wiarą i Sakramentami starzy i młodzi odchodzili do wieczności?

W Polsce wszystko się święci.

Zboże do siewu skrapiają święconą wodą; to samo czyni gospodarz, wyprowadzając konie w pole po raz pierwszy; święcą się jabłka w dzień św. Błażeja, chleb i sól w dzień św. Agaty, masło na św. Wawrzyńca. Święci się opłatek wigilijny i jadło wielkanocne, mirrę, kadzidło i złoto na Trzech Króli, gromnicę na Matkę Boską i palmy w Kwietnią Niedzielę, wianeczki w Boże Ciało i zioła na Matkę Boską Zielną. „Od Wisełki po morze, jak te kwiaty przez zboże, śpieszy ludu moc cała, co go socha chowała, popod lipę, pod pszczelną, na Maryję na Zielną. Idą miedzą przez pole, niosą pacierz gorący i wianuszek pachnący. Niosą chmury i zorze od Wisełki po morze.

Stara ojców naszych wiara, stary obyczaj i piękno ziemi naszej oto trzy ogniwa, przykuwające silnie synów jej do zagonu ojczystego, oto sprężyna, zwracająca kroki tych, co odbiegli daleko, oto talizman, chroniący od wynarodowienia, upadku i upodlenia; oto racja ciągłej tęsknoty tych, co kraj rodzinny porzucili.

„Ej, dajcie mi kute sanie! czwórkę siwych, bicz krakowski a nim zorza ranna wstanie, wpadnę wichrem do mej wioski... Ej, użyczcież choć sanicy... parę szkapiąt, bo nie wstrzymać! Wicher hula po śnieżycy, gotów drogi pozadymać, gotów zaspą świat zasłonić a mnie trzeba szczęście gonić! A mnie trzeba do mej wioski, między chaty, popod strzechy! Przed obrazik „Częstochowskiej" po krztę raju, źdźbło pociechy! Do granicznych trzeba kopcy, gdzie poznają, żem nie obcy. Gdzie poznają ci z podstrzesza, żem od sochy, ich rodzony, że się głębiej od lemiesza wryłem duszą w pół zagony że mi każdy proch tu miły od kołyski do mogiły".

Orłem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

Na niezbadane szczyty.

W początkiem wiosny wyruszyła ekspedycja mająca dotrzeć niedostępnego szczytu gór himalajskich.

Ci, którzy brali już udział w ekspedycjach himalajskich, wiedzą jak trudne są te sprawy.

Pierwsza ekspedycja pułkownika C. K. Hovarda Bury dała nam niezmiernie cenne dane i wskazówki. Wskazówki te pozwoliły drugiej ekspedycji dostać się prawie że na szczyt bez wielkich strat czasu i materjału. Należy pamiętać, że Tybet to stary kraj. Większość jego dróg znana jest już od wieków.

Ale aż do roku 1921, drogi, które prowadzą z Shekaru na południe i od klasztoru Rongbuck były zupełnie nieznane.

Znany charakter narodu tych krain. Znane także są bezcenne wprost zalety tych ludzi.

W roku ubiegłym nie można było przystąpić do ekspedycji, ale obecnie zabrano się z całą energją do trudnego dzieła.

Zagadnienie, które ma być rozwiązane, nie jest tak proste jak każde inne wdarcie się na szczyt każdej innej góry.

Należy bowiem przedewszystkiem doprowadzić ekspedycję do podnóża góry, co nie jest rzeczą łatwą. Bo podróż taka przez pustkę tybetańską nuży ludzi i zwierzęta. a do ekspedycji potrzebna jest cała niespożyta energja ludzi wypoczętych i sytych.

Nie wiadomo jeszcze, czy trzeba będzie zabrać tlenu, by móc znieść słabe ciśnienie wysokości górskich Zresztą doświadczenie roku 1922 pouczyło, że człowiek może z łatwością dostosować się do pewn. wysokości i nie ponosi szkody na zdrowiu. — Dlatego przedewszystkiem uczyniono próbę bez tlenu. Na wschód od głównego obozu w stronę doliny Ranghucku, znajduje się żyzny i piękny kraj, dotychczas zupełnie nieznany.

Ekspedycja obejdzie także wielkie lodowce Chouvs i Gyachung Kang, które leżą na wschód od Ewerestu. Niektóre dziedziny nauki skorzystają z ekspedycji i nabędą wiele nowego materjału dla studjów. To dodaje siły i wytrwałości! Wszystko dla nauki!

Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

Wspomnienia.

Wiersze, które umieściliśmy na pierwszej stronie dzisiejszego numeru, mają przypominać nam dwa fakty należące do najpiękniejszych w dziejach naszych, które miały miejsce w niedalekiej przeszłości, bo zaledwie przed sześciu laty, a w których młodzież szkolna i różne niedorostki ważną odegrały rolę.

Wiersz Artura Oppmana pisany był w dniach między 1 a 22 listopada, to jest w tym okresie, kiedy bezbronny, zupełnie pozbawiony wojska polskiego Lwów został podstępnie opanowany przez Rusinów, zdradziecko wspomaganych przez Austryjaków. Mieszkańcy Lwowa budząc się w dniu 1 listopada ujrzeli ze zgrozą chorągwie rusińskie powiewające z głównych gmachów rzędowych. Ale część miasta nie została jeszcze opanowaną i w niej to porwała się ludność do bohaterskiej obrony, na pierwszy ogień podążyło kilkanastu bohaterskich chłopców, posiadających zaledwie jeden karabin, a uzbrojonych jedynie w kije, napadali znienacka straże rusińskie, rozbrajając je i zdobywając dzielnie pożądaną broń palną. W ten sposób urzeczywistniono to co tak długo mrzonką się zdawało: kij zdobywał karabin — karabin armatę, armata — arsenał. Wciągu tych strasznych trzech tygodni mi ustawali młodzi bohaterowie w wytrwałej obronie, choć wielu, wielu z nich przypłaciło to śmiercią lub dozgonnem kalectwem, ale przeszli też pod nazwą lwowskich orląt do historji.

Wiersz Relidzyńskiego „Na zmartwychwstanie biją dzwony" przypomina fakt, który stał się równocześnie na ziemiach dawnej Kongresówki — było nim wyrugowanie okupujących ją Niemców i Austryjaków. I tu ludność porwała się prawie bezbronna i tu znaczną przewagę stanowiła młodzież gimnazjalna i rzemieślnicza. A choć siły niemieckie przedstawiały się okazalej jeszcze od rusińskich, to jednak wbrew naturalnym przewidywaniom obyło się prawie zupełnie bez krwi rozlewu. Zdumiony śmiałością ataku nieprzyjaciel podejrzywał po za temi prawie bezbronnymi zastępami, jakiejś ukrywającej się sprzymierzonej potęgi i dlatego uchodził w popłochu.

Jeśli się ból raz złamie — razy sto pokrzepi,
Z dobrego wzrasta dobre, — a ze złego lepiej

Przypominamy o konkursach Opiekuna Młodzieży!

Czas leci. Redakcja pragnęła by nie odkładać terminu kładącego kres nadsyłaniu prac konkursowych. A dotychczas napłynęło dopiero jedno opracowanie **Józefa Leczkowskiego z Byszwałdu, pow. Lubawski** na temat „Moje tegoroczne wakacje".

Z drugiej strony otrzymujemy radosną wiadomość z Nowegomiasta, że sformowały się tam aż dwa komplety panienek, które schodzą się wieczorami w jednym domu celem wyrabiania różnych pięknych robót na na konkurs II mający dostarczyć drogą loterji i wystawy zasiłku dla naszych sierocińców. Oby ten piękny przykład zachęcił młodzież innych miast i wsi naszych.

Dobre rady.

Z poezji Wincentego Pola.

Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo
A dochowaj słowa wiernie.
Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie;
Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał przetrwać choć złe losy.
Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem licz się Bogu!
I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niźli bliźnie,
Kiedy noga się pośliźnie,
Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy,
To nie zbraknie ci odwagi
Ani we dnie, ani w nocy.

Zagadka

(nadesłał Wiktor J. Lewandowski.)

Kropki zastąpić literami, których środkowa kolumna (oznaczona gwiazdkami) czytana z góry na dół utworzy nazwisko jednego z książąt kościoła w Polsce.

. x .
. x .
. . . x . . .
. . . x . . .
. x .
. x .

1. Wzniosła pieśń pochwalna
2. Straszna broń przyszłej wojny
3. Maleńka świątynia Pańska
4. Imię żeńskie
5. Część dzieła stanowiącą osobną książkę
6. Zjawisko pierwszej wiosny.

Rozwiązanie zagadki wierszowanej z Nr. 27.

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

Nadesłała Zofja C. z Poznania i J. Tomasik z Janiej Góry.

Redaktor: Marja Bogusławska.